



OVENS

trzykrotny zwycięzca olimpijski uznany został przez komisję sportową Ameryki za pierwszego sportowca na świecie.

WIDME:

Cena 10 groszy

EXPRES

WIECZORNY ILUSTROWANY.



MOTTA

minister spraw zagranicznych Szwajcarii, wybrany został prezydentem związkowym państwa.

ROK XIV.

SOBOTA, 19 GRUDNIA 1936 ROKU.

CENA 10 GROSZY

Nr. 353

Jak ujęto „gangsterów” łódzkich

Henryk Baruch chciał odebrać sobie życie po aresztowaniu go. — Dramatyczna konfrontacja porywacza z porwanym, który okazał się jego krewnym i przyjacielem. — Szofer, opiekunem uprowadzonego prokurenta Zwierzona Budzynaera i jego opinia o „gangsterze” - Baruchu

Łódź, 19 grudnia.

(gr) Sensacyjne porwanie syna Budzynaera, 25-letniego Beniamina, prokurenta Sp. Akc. Z Jarociński S-cy nie przestaje być tematem rozmów całej niemal Polski.

Wczoraj od samego rana odbywały się przesłuchiwania zaarrestowanych „gangsterów”.

Dochodzenie, prowadzone w szybkim tempie, w najbliższym czasie zostanie ukończono i wszyscy czterej sprawcy nie notowanego dotąd w kronikach całej Europy wypadku porwania dorosłego mężczyzny odesłani zostaną do dyspozycji władz sądowych. Po przesłuchaniach przez sędziego śledczego urząd prokuratorski przystąpił do przygotowania aktu oskarżenia. Odpowiedzialność karna wszystkich czterech domorosłych gangsterów jest bardzo duża i grozi im długoletnie więzienie.

Powróćmy jeszcze do momentu aresztowania i wykrycia kryjówki „gangsterów”.

Pościg policji

Kiedy około godziny 2-jej popoł. ujawniono zostało, że siedziba bandy, w której uwięziony został Budzynaer, jest podmiejska willa „Baruchówka” w Andropolu, prowadzący dochodzenie komendant P. P. insp. Elzesser - Niedzielski, polecił komisarzowi Kowalczykowi przesłuchanie zatrzymanych w cukierni Piątkowskiego przy Placu Wolności, Karola Bucholca i Stanisława Olszewskiego oraz delegował dla ujęcia pozostałych dwóch członków bandy i uwolnienia porwanego, kierownika brygady pościgowej, kom. Sokołowskiego.

Auta policyjne, wypełnione wywiadowcami i ich kierownikiem mknęły z dużą szybkością w stronę Andropolu. Kiedy ścigający gangsterzy dotarli do Andropolu, wysiedli z aut i pieszo, by nie zwrócić na siebie uwagi, podążyli w stronę willi Baruchów, okolonej wysokim parkanem.

W kryjówce gangsterów

Posiadłość Baruchów jest dość duża. Liczne zabudowania dziedzińca utrudniły orientację, przy czym na terenie posiadłości znajdują się trzy budynki mieszkalne, wynajmowane latem przybyłym z miasta rodzinom.

Przed wszystkim wystawiono silny posterunek przed wejściem do willi. Kiedy możliwość ucieczki gangsterów była już wykluczona, kom. Sokołowski śmiało podszedł do pierwszego domku i polecił przeprowadzenie w nim rewizji.

Nagle, gdy wywiadowcy znajdowali się jeszcze na dziedzińcu, rozległy się jakieś wołania i funkcjonariusze bez namysłu wpadli z rewolwerami w ręce do wnętrza.

Osobnik, przebywający w willi rzucił się do ucieczki. Usiłował on wydostać się na podwórze, dzięki jednak przy-

tomności umysłu prowadzącego pościg, ujęto go żywcem jeszcze na terenie posiadłości Baruchów. Usiłującym zbiec z willi był Henryk Baruch, jeden z porywaczy Budzynaera.

Baruchowi kazano położyć się na ziemi i jeden z wywiadowców czuwał przy nim gdyż pozostali zajęci byli dwie ma willami, gdzie ukryty został Budzynaer i jego ostatni oprawca, szofer, Feliks Balczyński.

W ostatnim domku znajdowali się obydwa. Budzynaer, na widok nadchodzącej policji wyrwał się z więzów i głową wybił szyby okien parterowej izby.

Budzynaer, po dowiedzeniu się, że został uratowany i nic mu już ze strony porywaczy nie grozi, padł na ziemię i stracił przytomność.

Po odzyskaniu przytomności funkcjonariusz policji, wprowadzający wyczerpanego Budzynaera do auta rzekł: „Jeśli się z policji, niech się pan nie boi, przyszliśmy pana ratować!” Po tych słowach Budzynaer po raz wtóry zemdlał.

Z mieszkania wyniesiono różne drobne przedmioty, należące do Budzynaera i „gangsterów”. Między innymi znajdowały się tam resztki nie dojedzonego chleba i kielbasy. To było całodienne pożywienie uwięzionego syna senatora.

Baruch chce się zastrzelić

Jeszcze na miejscu odbyło się wstępne przesłuchanie. W pewnej chwili, gdy przedstawiciel władzy zwrócił się do Barucha z jakimś zapytaniem, gangster-amator prosił ze łzami w oczach o „pożyczenie” mu na chwilę broni palnej, gdyż

PRAGNIE NA MIEJSCU ODEBRAĆ SOBIE ŻYCIE.

Baruch oświadczył, że nie przeżyje tego wstydu, na jaki naraził rodzinę swoją i żonę.

Barucha skuto w kajdany. Kiedy cała ekipa zamierzała powrócić do miasta, wydarzyły się dwa ciekawe incydenty. Pierwszy to lekkie starcie wywiadowcy z dozorcą posesji, który wyraził swe oburzenie na to, że jego pana śmiało zakuć w kajdany. Panem tym był Baruch, syn właściciela willi.

Orgie w willi

Okazało się bowiem, że Baruch był bardzo lubiany przez dozorce i ostatnio bawił często w opustoszałej willi. Przyjeżdżał on bowiem w towarzystwie wesółych kompanów i panien i zabawiał się z nimi do późnej nocy. Fakt zatym przybycia do „Baruchówki” w nocy tak sówką wcale dozorcę nie zdziwił. Baruch jednak, dla zupełnego zmylenia czujności dozorcę oświadczył, mu że auto zepsuło się w drodze i szofer udał się do miasta w poszukiwaniu części samochodowych.

Porywacze pragnęli w ten sposób od-

wrócić podejrzenie dozorcę, gdyż nie wiedzieli jak długą pozostaną w willi. Zależało to oczywiście od załatwienia sprawy przez pozostałych członków bandy, którzy udali się pociągiem do Łodzi i wszczęli pertraktacje z rodziną porwanego.

Dramatyczne spotkanie

Drugi incydent był bardziej jeszcze sensacyjny. Aresztowany i skuty w kajdany

BARUCH PRAGNAŁ ZA WSZELKĄ CENĘ UNIKAĆ SPOTKANIA SIĘ OKO W OKO Z BUDZYNEREM.

Przez cały czas, aż do nadejścia policji, nosił on maskę na twarzy i dopiero po zaarrestowaniu zdemaskowano go. Baruch dążył jednak podczas pobytu na dziedzińcu do tego, by Budzynaer nie widział jego oblicza. Miał w tym uzasadniony cel.

Kiedy jednak pomimo usilnych starań okazano go jego ofierze, doszło do dramatycznej sceny. Porywacz bowiem jest spowinowacony z porwanym i, nie zależnie od pokrewieństwa, byli dotąd w bliskiej przyjaźni. Budzynaer nie wiedział, że znajduje się w rekach tak bliskiej mu osoby i nawet przez myśl mu przejść nie mogło, że właśnie Baruch czyhał na jego życie. Moment zetknięcia się obu młodzieńców był tak dramatyczny, że przez dłuższą chwilę zapanowała konsternacja nawet wśród twardej w spełnianiu swych obowiązków służbowych, wywiadowców.

Zatrzymany szofer wyjaśnił, że nie zdawał sobie dokładnie sprawy z jego udziału w tak potwornej zbrodni. Pragnął zarobić i przyrzeczenie wysokiego wynagrodzenia skusiło go do przyczynienia się w porwaniu Budzynaera. Sam Budzynaer prosił przedstawiciela władzy, by łagodnie traktował szofera, a może nawet by go puścił na wolność gdyż był to jedyny człowiek z tej bandy, który się nim opiekował, pocieszał i podtrzymywał na duchu.

— „Gdyby nie ten pan—oświadczył Budzynaer — wskazując na Balczyńskiego — na pewno bym w tej willi zwarłował”.

Balczyński zasiadł przy kierownicy swej taksówki. Obok zajął miejsce wywiadowca policji z bronią w ręku. Po dwudziestominutowej podróży zajęchały auta przed gmach komendy policji przy ul. Kilińskiego 152.

Kto był inicjatorem

Godnym zaznaczenia jest fakt, że inicjatorem porwania Budzynaera był jego krewny Baruch. On skomunikował się Bucholcem, który następnie objął stronę techniczną uprowadzenia młodego mężczyzny. Bucholc był owym tajemniczym „kolegą Jasznińskim”, który podszedł do Budzynaera na ulicy Targowej w chwili, gdy ten wychodził z fabryki. Bucholc prowadził pertraktacje

z rodziną Budzynaera i wreszcie Bucholc miał odebrać pieniądze i podzielić je pośród kolegów. Baruch był t. zw. nadawcą.

Znał on znakomicie stosunki rodzinne senatora Budzynaera, wiedział, że senator bawi obecnie zagranicą i matka, kobieta bardzo łękliwa i kochająca swego jedynaka, zgodzi się na ich propozycje. Wysokość okupu było ewentualnie do omówienia. Prawdopodobnie Bucholc, Baruch i towarzysze „opuszcziliby” kilkaset tysięcy złotych...

Kiedy Budzynaer zupełnie oprzytomniał i odzyskał zimną krew, opowiedział, co następuje:

Pierwsze zeznania porwanego

„Głos jednego z napastników był mi od pierwszej chwili znajomy. Nie widziałem jednak jego twarzy i dlatego nie mogłem ustalić, czy to był znajomy. Była nawet chwila, że pomyślałem o tym, że może to Baruch, gdyż przypomniałem sobie, że przed kilku tygodniami zadzwonił on do mnie i pytał o jakiegoś Jasznińskiego. Oczywiście odpowiedziałem mu, że takiego kolegi z ławy uniwersyteckiej nie przypominam sobie. Dziwnie jakoś skojarzyło się w umyśle nazwisko, wymienione przez Barucha przed tygodniami, a „kolega”, który przedstawił mi się na ulicy w środę wieczorem. Baruch był jedyny zdolny do podobnego czynu, choć nigdy bym nie uwierzył, że aż tak daleko się posunie”...

Ze słów Budzynaera wynika, że plan porwania jego przez Barucha i jego towarzyszy był od dawna dojrzały...

Zajścia w Strassburgu

Strassburg, 19 grudnia.

(Pat) — Wczoraj po południu, doszło w Strassburgu do zajść między policją, a uczestnikami zjazdu „Unii chłopskiej”.

Starcie nastąpiło w chwili, gdy manifestanci domagali się przed prefekturą zwolnienia z aresztu swego przewodcy.

Policja aresztowała kilkadziesiąt osób. Z zapadnięciem zmierzchu, chłopcy zaczęli opuszczać miasto.

Dziś

o godz. 3-iej po południu ukaże się specjalne

loteryjne wydanie „Expressu”

zawierające pełną tabelę wygranych 3-go dnia ciągnięcia 3-iej klasy Loterii Państwowej

Miniatury

A to pan pamięta?

Spotkały się dwie przyjaciółki.
— Słuchaj... — powiada pierwsza. — Gdybym ci opowiedziała ostatnią sensację o Marysi, zemdlalabyś niewątpliwie na miejscu...
— Prędzej!... Opowiadaj!... Mam właśnie przy sobie krople walerianowej.

Pukają. Pani Barbara otwiera. Za progiem stoi żebrak.
— Szanowna osoba zechce ofiarować cokolwiek...
— Poznaję pana! — odpowiada pani Barbara. — Pan tu był latem z dwoma innymi wśczechami... Podaś wam wtedy świetny placek owocowy...
— Tak jest, szanowna osobo... — odpowiada żebrak. — Właśnie z nas trzech tylko ja jeden zostałem przy życiu...

Pan Alojzy jest chory. Przyszła lekarz z Ubezpieczalni. Zapisał lekarstwo. Po dwóch dniach znowu przychodzi.
— No, jak tam?... Lepiej panu?...
— Nie bardzo, panie doktorze... Tę lekarstwa nie mogę brać... Ma straszny smak...
— To głupstwo... — odpowiada lekarz. — Jak pan tyka, niech pan myśli o winie...
— Aha... Panie doktorze, a czy nie można byłoby zrobić w ten sposób, żebyśmy myśleli o lekarstwie?

W pięć lat po ślubie pani Barbara powiada do męża:
— Wiesz, rozczarowałam się co do twojej osoby... Wychodząc za ciebie za męża, miałam wrażenie, że jesteś człowiekiem idealnym, że masz jakiś cel w życiu, a przekonana, że jesteś człowiekiem interesu... To mnie martwi... Bo ja pragnę czegoś innego... przede wszystkim szczerą, gorącą duszę...
— Oszalałaś?! — zrywa się małżonek. — Po co ci gorąca dusza?... Czy ty jesteś żelazkiem do prasowania?...

Scenka w urzędzie gminnym.
— Gdzieście się urodziłi?
— W Prądniku, proszę łaski pana pisarza...
— W Dolnym, czy Górnym?
— Nie pamiętam...
— No, to zastanówcie się... Może sobie przypomniecie gdzie to było...

Sześciu braci w jednym pułku



W szwedzkim pułku huzarów odbywa równocześnie służbę wojskową sześciu braci Seipel. Jest to istotnie rzadki wypadek.



Szalone burze spowodowały w Anglii katastrofę powodzi. Dzieci udające się do szkół, korzystają bądź z butów gumowych bądź z pomocy kolegów i koleżanek.

DAR DLA ARMII JAPOŃSKIEJ.



Związek kupców kolonialnych w Tokio ofiarował armii japońskiej 3 tanki, dwa samochody ciężarowe i 500 hełmów stalowych.

MIN. ANTONESCU W PARYŻU.



Rumuński minister spraw zagranicznych Antonescu, który niedawno bawił w Warszawie, udał się obecnie z wizytą dyplomatyczną do Paryża. Widzimy go na zdjęciu w towarzystwie premiera Bluma.

Głodnego nakarmić — nagiego przyodziać

Codzienna nowelka „Expressu”

Fałszywy banknot

Wiadomość o zbrodni, popełnionej przez Edwarda Greena, wywołała w klubie wstrząsające wrażenie.
Edward Green uchodził za człowieka bardzo zrównoważonego i opanowanego. Dla nikogo z nas nie było tajemnicą, że piękna Daisy Green ma na sumieniu wiele grzeszków. Wiedzieliśmy również, że ostatnim jej adoratorem był młody Węgier, kierownik orkiestry jazzbandowej w pewnym nocnym lokalu.
Green obdarzał żonę całkowitym zaufaniem. Być może, do tej chwili nie wiedziałby jeszcze o jej zdradach, gdyby nie Willy Rost.
Rost był najbliższym przyjacielem Greena. Oburzało go niesłychanie, że Green jest rogaczem, że wszyscy kpią z niego i postanowił temu położyć kres. Przed wszystkim rozmówił się z Daisy. Młoda kobieta w ostry sposób zakomunikowała mu, że nie pozwoli się nikomu wtrącać do jej osobistych spraw.
Willy Rost, widząc, że nie potrafi ją skłonić do zerwania z Węgrem, postanowił w dyplomatyczny sposób ostrzec przyjaciela.
Nie powiedział mu oczywiście, że Daisy go zdradza. Dał mu tylko do zrozumienia, że powinien więcej zwracać uwagi na zachowanie się żony.
Green, który do tej pory tak ślepo ufał małżonce, wyczuł, że przyjaciel wie znacznie więcej, niż mu powiedział. Od tego dnia nie spuszczał oka z Daisy.
Po tygodniu rozegrał się krwawy dramat.
Edward Green zastrzelił swą żonę. Młodemu Węgrowi cudem udało się uniknąć śmierci.
W klubie, w czasie omawiania szczegółów tego sensacyjnego zabójstwa, o-

gólnie potępiano rolę Rosta. Uważano, że gdyby nie on, nie doszłoby do tragedii.
Tylko nieliczna grupka broniła Rosta, uważając, że bynajmniej nie zasługiwał na potępienie.
— Przecież on był przyjacielem Greena — oburzał się Harry Snowden. — Czy mógł pozwolić, by jego przyjaciel stał się pośmiewką?
— Nie powinien był wtrącać się do tej sprawy — odpowiedziano mu.
— A ja twierdze, że musiał zareagować — odezwał się znowu Snowden. — Być może, zbyt wiele powiedział Greenowi, że należało działać bardziej dyplomatycznie. Ale w każdym razie trzeba było go ostrzec.
Dyskusja stawała się coraz gorętsza. Snowden, nie mogąc uporać się ze swymi przeciwnikami, wreszcie machnął ręką i przysiadł się do stolika, przy którym siedziałem z kilkoma innymi przyjaciółmi.
— Czy wiecie, że przed dziesięciu laty znalazłem się w takiej samej sytuacji, jak Willy Rost? — powiedział, spoglądając na mnie. — Chodziło o mego najbliższego przyjaciela. Żaden z was go nie zna. Od dziesięciu lat mieszka on w Kanadzie.
Spojrzeliśmy wszyscy z zainteresowaniem na Snowdena.
Snowden zapalił cygaro, odchrząknął i zaczął opowiadać:
— Nazwiska, oczywiście, wam nie podam. Zresztą, powtarzam raz jeszcze, żaden z was nie znał tego człowieka. Był to urzędnik ministerstwa spraw wewnętrznych. Ukończyliśmy razem uniwersytet i przez wiele lat pozostawaliśmy w bardzo bliskich stosunkach. Jego żona była bodaj piękniejsza, niż Daisy. Przez długi okres często ich odwiedzałem. Pożycie tej pary było

idealnie zgodne. Młoda kobieta wydawała się najcudowniejszą istotą pod słońcem.
Pewnego dnia wyszło na jaw, że ona ma przyjaciela. Młody urzędnik, oczywiście, nie wiedział, że jest rogaczem. Pracował zazwyczaj w biurze ministerialnym do godziny siódmej wieczorem.
Jego rywal odwiedzał żonę o godzinie piątej. O wpół do siódmej opuszczał mieszkanie.
Gdy mnie o tym wszystkim poinformowano, doszedłem do wniosku, że powinienem zwrócić uwagę memu przyjacielowi, że pozostawia żonie zbyt wiele swobody.
Zdawałem sobie sprawę, że muszę działać bardzo ostrożnie. Mój przyjaciel był człowiekiem bardzo gwałtownym. Gdyby dowiedział się o zdradzie, z pewnością zastrzeliby żonę i jej amanta.
W ciągu całego tygodnia biedziłem się nad tym, jak skierować rozmowę na drażliwy temat. Kilkrotnie chciałem już przystąpić do tej sprawy, lecz w ostatniej chwili brakło mi odwagi.
Pewnego popołudnia, około godziny piątej, spotkałem mego przyjaciela na ulicy. O tej porze stałe jeszcze pracował. Zdziwiłem się więc, że jest wolny.
— Dokąd idziesz? — spytałem, witając się z nim.
— Do domu — odparł mi. — Złe się dziś czuję.
Wiedziałem, że tego dnia jego żona oczekuje przyjaciela.
Ogarnęło mnie przerażenie. Mój przyjaciel miał zawsze przy sobie rewolwer. Katastrofa wydawała się nieunikniona.
— Może pójdziemy do kawiarni? — zaproponowałem.
— Nie. Powiedziałem ci już, że źle się czuję. Zwolniłem się z pracy.
— Pójdę z tobą — rzekłem.
— Świetnie — ucieszył się.

Szliśmy w milczeniu. Przez całą drogę myślałem, jak zapobiec nieszczęściu.
Teraz już było za późno na dyplomatyczne rozmowy. Należało w jakikolwiek sposób ostrzec żonę.
W pewnej chwili przed jakąś apteką przeprosiłem przyjaciela, oświadczając mu, że muszę gdzieś zatelefonować. Nie puścił mnie jednak.
— Zatelefonujesz z mego mieszkania — powiedział, biorąc mnie pod rękę.
Nie mogłem mu się oprzeć.
Obok domu, w którym mieszkał, znajdowała się poczta. Przyjaciel przypomniał sobie nagle, że musi kupić znaczki. Weszliśmy razem do urzędu.
Dopiero tam wpadł mi do głowy nie zwykły pomysł. W porannych pismach przeczytałem, że ukazały się w obiegu fałszowane banknoty dwufuntowe i że w związku z powyższym wszczęte zostało energiczne dochodzenie. Poprzedniego dnia w jednym z lokali restauracyjnych kelner, wydając mi resztę, wyczuł mi podrobiony banknot. Miałem go jeszcze w portfelu.
Jeśli wręcę go urzędnikowi poczty wemu, z pewnością wezwie policję, która nas zaprowadzi do komisariatu. Nim spiszą protokół, minie przynajmniej godzina i w ten sposób uda się zażegnać niebezpieczeństwo.
— Proszę cię, zmień mi dwa funty u tego urzędnika — powiedziałem, wymając z kieszeni portfel.
Urzędnik natychmiast stwierdził, że banknot był fałszywy. Stało się, jak przewidywałem. Mój przyjaciel wrócił do domu dopiero o siódmej i oczywiście już nie zastał rywala.
Snowden skończył swą opowieść.
— A co było dalej? — spytałem Snowdena po paru chwilach.
— Następnego dnia młoda kobieta uciekła ze swym amantem do Australii. Mój przyjaciel początkowo bardzo rozpacział, ale po paru miesiącach pogodził się ze swym losem. **DOL.**